

Costica Bradatan

Umrzeć za ideę

Niebezpieczne żywoty filozofów

przełożył i przypisami opatrzył
Dariusz Jan Skotarek



[Filozofia polega] na sztuce życia, na konkretnej postawie, na określonym stylu życia angażującym całą egzystencję. Akt filozoficzny nie jest umieszczony jedynie w porządku poznania, lecz również w porządku „samego siebie” i w porządku istnienia; to akt postępu, który sprawia, że bardziej jesteśmy, który czyni nas lepszymi. Jest to konwersja powodująca przewrót w całym życiu, zmieniająca byt tego, który jej dokona. Pozwala mu przejść ze stanu życia nieautentycznego, przyćmionego nieświadomością, nękanego troską, do stanu życia autentycznego, w którym człowiek osiąga samoświadomość, precyzyjne widzenie świata, wewnętrzny spokój i wolność.

Pierre Hadot

Celem tego rozdziału jest wprowadzenie głównego bohatera opowieści – filozofa. Niełatwe zadanie. Filozof w tej historii nie jest bowiem czymś danym raz na zawsze, gotowym bohaterem, któremu można się przyjrzeć, zmierzyć go wzdłuż i wszerz i przedstawić. Jest w tej postaci coś wyraźnie płynnego – jest ciągle „pracą w toku”, bohaterem w trakcie tworzenia. Bycie takim filozofem rzeczywiście oznacza ciągłą autokreację, przez całe życie – to znaczy aż do nadejścia pory największego zabiegu autokreacji wszechczasów: własnej śmierci. Filozof, który decyduje się umrzeć w imię swojego filozofowania wykorzystuje najwyższą formę autokreacji. Praktykuje ją nie tylko w życiu, ale również w śmierci – zwłaszcza w śmierci. Właśnie dlatego, choć bohater ten

wyduje się nieuchwytny, jest coś, czego możemy spróbować: przyglądając się autokreacji z bliska, mamy szansę przyłapać go na gorącym uczynku.

Człowiek renesansu

Latem 1486 roku Giovanni Pico della Mirandola (1463–94) miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, jednak już był gotów ocalić świat. Niedługo po powrocie z Paryża podjął się on projektu, który był tak wyjątkowy, jak utopijny: projektu poważnej teologiczno-filozoficznej syntezy, w której wszystkie rozbieżne opinie na temat jakiegokolwiek ważnej kwestii zostałyby pogodzone, a wszelkie konflikty przekonań zostałyby rozwiązane raz na zawsze. Projekt ten miał położyć kres wszystkim wojnom religijnym, sporom naukowym i debatom intelektualnym. W ramach tego przedsięwzięcia Pico zaprosił każdego, kto był kimś w świecie katolickim późnego wieku xv na publiczną debatę w Rzymie; co więcej, zaoferował się nawet pokryć koszty podróży dla tych, którzy zdecydują się przybyć. Miała to być ostatnia debata w historii – po niej nie byłoby powodu dla kolejnych.

Jednak w drodze do Rzymu Pico wywołał małą wojnę, kiedy w Arezzo porwał – nie do końca wbrew jej woli – żonę niejakiego Giuliana Mariotta z Medyceuszy, młodą arystokratkę Margheritę. W wynikłym konflikcie jej mąż, który nie wykazał się filozoficznym podejściem do życia, napadł Pica, omal go nie zabił i kazał wtrącić do więzienia. Stamtąd musiał go uratować sam Wawrzyniec Medyceusz. Wróciwszy do zdrowia, Pico w końcu wyruszył do Rzymu, gdzie po kilku miesiącach opublikował swój manifest w formie „dziewięćset dialektycznych, moralnych, fizycznych, matematycznych, metafizycznych, teologicznych, magicznych i kabalistycznych

tez zarówno jego, jak i chaldejskich, arabskich, hebrajskich, greckich, egipskich i rzymskich mędrców”. Można się domyślić, że projekt spełził na niczym. Fakt, że większość zawartych w nim treści była głęboko pogańskiej natury zdecydowanie nie zadziałał na korzyść projektu. Papież Innocenty VIII, który nie miał zamiaru tolerować kwestionowania doskonałości doktryny Kościoła, niezwłocznie zablokował debatę. Niektóre z tez, które przedstawił Pico, zostały uznane za jawnie hereetyckie, więc Inkwizycja otworzyła postępowanie przeciw niemu. Debatą miała się nigdy nie odbyć. To by było na tyle z powszechnego filozoficznego pojednania.

I choć *Dziewięćset tez* nie spełniło swojego głównego celu, projekt Pico miał ważny, być może niezamierzony, skutek: ukazał on nową wizję natury ludzkiej. Aby przedstawić swoją inicjatywę, Pico napisał tekst pod tytułem *Oratio de hominis dignitate* (*Mowa o godności człowieka*). Opowiada w nim historię stworzenia, jednak zmodyfikowaną:

Już najwyższy Ojciec, Bóg architekt, wzniósł mocą praw tajemnej mądrości ten oglądany przez nas dom świata, najwznioślejszą świątynię boskości. Region ponad niebem ozdobił umysłami. Kule eteryczne ożywił nieśmiertelnymi duszami; a skalane i nieczyste części niższego świata wypełnił rojem wszelkiego rodzaju zwierząt. Gdy ukończył swoje dzieło, Artysta zapragnął, by jeszcze ktoś prócz Niego pojął rację tak wielkiego dzieła, ukochał piękno i zadziwił się jego wspaniałością. Dlatego (...) zamyślił ostatecznie stworzyć człowieka. Jednakże pośród prawników nie było już niczego, z czego można by było ukształtować nową latorośl, ani niczego w skarbcach, co mogłoby stanowić dziedzictwo dla nowego syna, nie było też miejsca w ławie sędziów wyrokujących o całym

świecie, na którym mógłby spocząć ów kontemplator wszechświata. Wszystko było już wypełnione, wszystkie wysokie, pośrednie i niskie rzędy zostały już przydzielone (Mirandola 2010: 37).

Kluczowym elementem opowieści Pica jest to, że człowiekowi daleko do bycia koroną stworzenia, jak głosi Księga Rodzaju, że zdaje się on być zbędny: zostaliśmy po prostu pominięci. I rzeczywiście, dzieło Boga wydaje się kompletne bez ludzi. Nie ma dla nas wyraźnego miejsca w kosmosie; nie ma funkcji, którą my i tylko my potrafimy wykonać. Gdybyśmy mieli nagle zniknąć, nikt by za nami nie tęsknił, ponieważ, z ontologicznego punktu widzenia, jesteśmy dodatkiem. Z początku niewinna pochwała Boga szybko przerodziła się w herezję. Na przestrzeni jednej strony Pico przeszedł ze skrajności w skrajność.

Jednak zanim zdążymy rozważyć kwestię herezji, Pico dokonuje kolejnego, być może nawet bardziej spektakularnego ruchu. Ze zdumiewającą łatwością wywraca on całą sytuację do góry nogami i paradoksalnie przedstawia ontologiczną zbędność człowieka jako siłę. Istota ludzka może i nie ma swojego miejsca, ale to właśnie czyni ją wyjątkową. Ponieważ Bóg zapomniał dać człowiekowi odpowiednie i naturalne miejsce w kosmosie, musi teraz naprawić swój błąd i jakoś to zrekompensować. Uczynienie człowieka współwłaścicielem wszystkiego, co stworzył Bóg, zdaje się być uczciwym zadośćuczynieniem:

Zatem najlepszy Twórca postanowił, by ten, któremu nie mógł dać niczego właściwego wyłącznie jemu, miał naraz to, co dostały poszczególne istoty. Stworzył On zatem człowieka, dzieło o nieokreślonej postaci,

i umieściwszy go pośrodku świata, tak do niego rzekł (Mirandola 2010: 37–39).

Zatem według Pica człowiek jest istotnym elementem stworzenia nie pomimo tego, że nie ma w nim określonego miejsca, ale właśnie dzięki temu. Kluczową frazą jest tutaj „dzieło o nieokreślonej postaci” (*indiscretae opus imaginis*, dosłownie „dzieło o niezróżnicowanej formie”). W kwestii stworzenia człowieka przedstawiony przez Pica Bóg jest nie tylko zapominalski, ale również działa pośpiesznie i często nie kończy tego, co zaczął – Bóg ten wydaje się naprawdę niedbały. To jedyne wyjaśnienie, dlaczego człowiek został pozostawiony w tak surowym stanie: istota o niedokładnych, nieokreślonych (*indiscretus*) konturach, niedokończone dzieło – po prostu pierwszy szkic.

Jak z każdym szkicem, zostało wiele pracy. A któż inny ma dokończyć dzieło Boga, jeśli nie sam człowiek? Musi on posprzątać bałagan, którego narobił Bóg i zrobić co w jego mocy, aby nadać sobie określony (*discretus*) kształt. A zatem jeśli Bóg uczynił nas istotami „o nieokreślonej postaci”, to do nas należy określenie, kim jesteśmy. Nasz status „nie-dokończonej” istoty okazuje się błogosławieństwem, a nie przekleństwem. Niedbalstwo Boga oznacza dla nas boskie namaszczenie by stać się kimkolwiek lub czymkolwiek chcemy. Tak rzekł Bóg Pica:

Nie przydajemy tobie Adamie ani ustalonego miejsca, ani właściwego kształtu, ani żadnego szczególnego daru, byś zgodnie z wyborem i zgodnie ze swoim zdaniem posiadał i zajął to miejsce, przyjął tę postać i ten dar, który sobie wybierzesz. Ustanowione przez Nas prawa ograniczają określoną naturę innych stworzeń. Ty, niczym